

Ratowanie świata

Kiedy w 1947 r. Mahatma Gandhi przemierzał ulice Londynu, z laską w ręce, odziany tylko w tradycyjne, tkane w domu dhoti, czyli przepaskę na biodra, pewien reporter zapytał go: „Panie Gandhi, co Pan sądzi o zachodniej cywilizacji?”. „Uważam – odparł Gandhi – że to byłby niezły pomysł”.

W swojej książce „Małe jest piękne” ekonomista E.F. Schumacher pisze: „[...] dla buddyzmu istota cywilizacji tkwi nie w mnożeniu potrzeb, lecz w doskonaleniu charakteru człowieka”¹. Pochłonięci gromadzeniem dóbr, konsumpcją i rywalizacją, ludzie mają w życiu coraz mniej czasu na to, by szukać sposobów wyrażania harmonii, piękna i szacunku dla życia – innymi słowy, aby być ludźmi prawdziwie cywilizowanymi. Przeciwnie, eksploatacja otoczenia i jej następstwa – globalne ocieplenie, wojny i ludobójstwo, wymieranie kolejnych gatunków zwierząt i roślin, a także całych ekosystemów – grożą unicestwieniem już nie tylko rozsądnie funkcjonującej ludzkiej cywilizacji, ale całego życia na naszej planecie.



[Fot. julipan](#)

Na naszych oczach giną w męczarniach kolejne ludzkie społeczności. W wiadomościach słyszymy o miejscach takich, jak zachodni Sudan, Sierra Leone, Ruanda, a teraz także Irak, gdzie przemoc, głód i degradacja środowiska naturalnego wtrąciły całe społeczeństwa w otchłań niewyobrażalnej nędzy i cierpienia. Piekło, w jakim żyją ci ludzie (nie wspominając o innych istotach żywych), szczególnie trudno wyobrazić sobie mieszkańcom Ameryki. Ciągłe usytuowani na szczycie światowej drabiny zasobów naturalnych i żywnościowych, naszym zużyciem energii, zachłannością i militarystką przyczyniamy się w ogromnym stopniu do cierpienia na całym świecie.

W naszym ośrodku codziennie przynajmniej raz recytujemy wspólnie Cztery Ślubowania Bodhisatwy, wciąż na nowo zobowiązując się do pracy na rzecz wyzwolenia wszystkich istot, uwolnienia wszystkich, w tym samej Ziemi, od cierpienia. Co to tak naprawdę znaczy? Co mamy robić, skoro świat jest tak pełen bólu i zagrożeń? Wydaje się konieczne, abyśmy jako osoby praktykujące Dhammę nie odwracali wzroku od cierpienia, lecz stawili mu czoła, przyjęli naszą część odpowiedzialności za nie i zmagali się z konsekwencjami, jakie przyniesie to w naszym życiu.

Nasza praktyka i podjęte ślubowania nie pozwalają nam izolować się w wygodnych kokonach racjonalizacji w rodzaju „nie powinniśmy zbyt angażować się w politykę” czy „to tylko sen”. Może to sen, ale to nasz sen, który wymaga od nas umiejętnej, współczującej i przebudzonej reakcji. Szczególnie tu, w pięknych górach Północnej Karoliny musimy uważać, by nie kryć się w naszym cichym schronieniu i nie tracić kontaktu z tętniącym życiem światem „w dolinie”. Oczywiście, można też zatracić poczucie proporcji, popadając w drugą skrajność i tak bardzo angażując się w działania społeczne i politykę, że doprowadzi to do zaniedbania praktyki i utraty kontaktu z sercem współczucia, mądrości i bezstronności, które nadaje siłę i sens naszym działaniom.

Aby móc w jakikolwiek rzeczywisty sposób wpływać na świat, musimy umieć ucieleśniać mądrość i współczucie, żyć nimi najlepiej jak potrafimy w najdrobniejszych szczegółach naszego życia i stąpać po ziemi tak lekko, jak to tylko możliwe. Powinniśmy uwolnić siebie i naszą społeczność od pozostałości starych patriarchalnych systemów, których niszczące działanie jest wciąż tak silnie obecne w naszej kulturze, psychice i instytucjach religijnych. Wszystko to wymaga ciągłego badania i kwestionowania naszych najgłębszych założeń i uwarunkowań, a także zrodzonych z nich nawyków.

To niełatwe zadanie, ponieważ większości tych procesów jesteśmy nieświadomi. Możemy jednak znaleźć sposoby, by pomagać sobie wzajemnie w opracowywaniu i wypróbowywaniu nowych sposobów życia i interakcji, dążąc do porozumienia, tworząc wspólnotowe Kręgi, dzieląc się zasobami i biorąc udział w sensownych działaniach i dyskusjach społecznych i politycznych.



[Fot. René Ehrhardt](#)

Choć wszystko to jest niezmiernie istotne, wciąż nie sięga do korzeni; wciąż poruszamy się gdzieś po obrzeżach, zajmując się raczej skutkami niż przyczynami. Co zatem jest przyczyną całego tego cierpienia? Choć chciwe, amoralne korporacje i/lub rządy (granice między nimi często są rozmyte) sieją ogromne zniszczenie, obwinianie ich jest zbyt prostym uproszczeniem i wciąż nie dotyka istoty problemu. Możemy protestować, wznosić transparenty i krzyczeć „Zatrzymać Maszynę!”, lecz co ją napędza? Co pozwala powstawać i rozwijać się takim korporacyjnym monstrem, jak Halliburton, Weyerhaeuser czy Monsanto²? Nawet gdyby udało nam się na chwilę je wyeliminować, to jeżeli korzeń pozostanie nienaruszony, wkrótce się odrodzą lub przekształcą w coś podobnego lub jeszcze gorszego.

Dochodzimy tu do samego sedna nauk Buddy, do jego pierwszego kazania o Czterech Szlachetnych Prawdach. Budda nauczał, że atrybutem życia jest dukkha: cierpienie, brak satysfakcji. Podstawową przyczyną tego cierpienia jest tanha: nasze pragnienie lub pożądanie. Pożądanie to jest tak bardzo nieświadome, subtelne i nieuchwytnie, tak głęboko tkwi w naszym ciele, w naszym DNA, jest tak blisko, że trudno je sobie uzmysłowić, nie mówiąc już o pełnym jego ujawnieniu i pracy nad nim. To ślepe pragnienie sprawia, że krążymy w sześciu światach i to ono jest paliwem napędzającym Maszynę Chciwości, która ogałaca naszą planetę, niszcząc wszystko, co napotka na swej drodze. Pragnienie czego? W swej istocie jest to pragnienie oddzielnego istnienia, o którym zarówno Budda, jak i współczesna fizyka mówią, że jest jedynie złudzeniem. To wielkie pragnienie opiera się na bardzo głęboko w nas zakorzenionym ślepym przekonaniu o istnieniu oddzielnego ego-ja, odrębnego od otoczenia i w jakiś sposób trwałego. Hakuin mówi o tym w swojej Pieśni ku chwale zazen: „Przyczyną naszych trosk jest złudzenie ego, z ciemnej ścieżki na ciemną ścieżkę wędrujemy w ciemnościach, jakże uwolnić się mamy z koła narodzin i śmierci?”.

W miarę jak nasza praktyka się pogłębia, zaczynamy odczuwać potężną siłę złudzenia, która napędza to wszystko. Zaczynamy dostrzegać, jak apodyktyczne, wyzyskujące, chciwe, defensywne, miałkie i pełne przemocy jest to ego-ja, które rządzi w mrocznych głębinach naszego własnego serca i umysłu. Dostrzeżenie tego w nas samych może być przerażające i jest to jeden z powodów, dlaczego wielu ludzi odczuwa opór przed głębszym zaangażowaniem w praktykę. Nie chcemy dostrzec, jak bardzo jesteśmy interesowni w tym, co mówimy i robimy. To niepokojące i pouczające doświadczenie stanowi na najgłębszym poziomie zagrożenie dla całego naszego utrwalonego sposobu patrzenia na świat.

Stawienie czoła siłom naszego ego jest jednak pierwszym krokiem w stronę uwolnienia się od nich. W Czterech Szlachetnych Prawdach Budda nauczał, że taka wolność jest możliwa, że istnieje droga wyjścia. Kiedy uzyskamy wgląd w złudną naturę tego dojmującego pragnienia, kompulsywne pochłonięcie sobą przestanie zniewalać naszą psychikę i kierować myślami, słowami i czynami. Dopóki jednak doświadczamy siebie jako odrębnych, sami jesteśmy paliwem zasilającym Maszynę, napędzamy ją własnym złudzeniem. Jeśli chcemy powstrzymać to szaleństwo i ocalić świat, musimy wreszcie dostrzec własne szaleństwo, przekroczyć je i rozbić złudzenie od niepamiętnych czasów kierujące naszym życiem. Aby tego dokonać, potrzebna jest silna, głęboka i wytrwała praktyka – ale jest to możliwe. Możemy wykorzystać najbliższe naszemu sercu pojęcia „ja” i „moje”. Możemy

zrezygnować z ciągłego utożsamiania się z tym uwarunkowanym, ograniczonym ciałem-umysłem i odzyskać bezgraniczną pełnię, wolność i współczucie. Możemy bezpośrednio doświadczyć – wyraziście, całym naszym jestestwem – niepodzielności siebie-i-świata. Innymi słowy, możemy stać się tym, kim i czym naprawdę jesteśmy i zawsze byliśmy. Będziemy wówczas mogli obwieścić w zachwycie i z pełnym przekonaniem jak Hakuin: „Ja jestem słońce, księżyc i gwiazdy, i rozległa, rozległa ziemia!”. Kiedy zanurzymy się głęboko w praktykę i sięgniemy do niewyczerpanego źródła miłości i spełnienia, bijącego w samym centrum naszej istoty, zaczniemy wreszcie zaspokajać to odwieczne pragnienie i odcinać korzeń cierpienia – dla siebie samych i dla wszystkich istot.

Sensei Sunya Kjolhede

Na podstawie *teisia* wygłoszonego w maju 2004 roku.

Przekład: Olena Waśkiewicz

Przypisy:

1. E.F. Schumacher, *Małe jest piękne*, Warszawa 1981, s. 69.
2. Wielkie korporacje amerykańskie, działające odpowiednio w przemyśle drzewnym, naftowym i biotechnologicznym.